Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 50. Poznań, dnia 11. Grudnia. 1843.

POEZYA.

Do Imionnika Jacka. Sie*.

Sny — a mary — a widziadła,
Jak odbite od zwierciadła,
Dziwną cudu tajemnicą,
Przed moją błyszczą źrenicą!

Widzę je jakby na jawie,
I dotykam się ich prawie,
Czy to cienia są zaklęte?
Wszak to Ojców Duchy święte!

Dłoń podajcie i szablicę,
Niech w objęcia was pochwycę!
Już, już jestem duchów bliski
Już mam upaść w ich uściski!

Ale cały blask uroku,
Łza zachwytu skryta oku;
I rościekły jéj kropelki,
Na méj Ziemi Cmentarz Wielki!

„Sny — a mary — a widzenia,
Z prastarego pokolenia,
To spuścizna ma jedyna
To sieroca ma dziedzina!"

Na méj Ziemi błądząc grobie,
Łzę i dumkę święcę tobie,
Łza i dumka po jéj stracie
Skarb mój cały zacny bracie!

Dumka.

Piosenko — kukułko — kwil dumki żałoby,
Polatuj stęskniona nad braci mych groby,
Do gniazdka wyrywaj bryłeczki z mogiły
By dumkom — pisklętom, ich cienia się śniły.

Gdy gwiazdy nad ziemi zabłysną Całunem,
Gdy niebo pogrzebnym zahuczy piorunem,
Na himny grobowe zawtóruj żałośnie
Przeciągle — serdecznie — a zapłacz rozgłośnie.

O niech cię usłyszą siostrzyce me senne,
O niechaj im zalśnią postacie promienne,
Roskołysz ich czucia do marzeń przeczystych,
Polatuj z sennemi do mogił ojczystych!

Wygrzebuj im święte z przeszłości pamiątki
Poległych za kraj swój bielejące szczątki,
Na sercach zawieszaj rodzinne klejnoty
A czarną wstążeczką zastąp łańcuch złoty.

Zbudzone zkrzyżykiem niech modlą się białym,
I złożą na rączki siostrzycom swym małym,
I niech go brylantem łzy czystéj rozświecą
A jasnym nadziei bławatkiem zakwiecą.

Fr. Żygliński.

O stósunku kobiety do mężczyzny i w ogóle do Społeczeństwa.

(Ciąg dalszy.)

Rozdwojenie między mężczyzną a kobietą, jakieśmy wykazali, musiało od dnia do dnia stawać się większém. Odczarowany w pożyciu małżeńskiém mężczyzna, urzeczywistnienia ideału swego szukając teraz w coraz szerszéj przestrzeni, gdy nie znalazł odbicia swéj Myśli w kobiecie, musiał coraz więcéj widzieć w niéj istotę podrzędną, nie zdolną do wzniesienia się do wyższego Pojęcia, a skutkiem tego uważać ją coraz więcéj, albo jako zabawkę chwilową, lub jako domownicę. — Nie mogła ztąd, nie począć tworzyć się choć jakakolwiek reakcyja. — Nie każda kobieta ubóstwiana kochanką, zostać chciała służebnicą, jako żona człowieka którenby *nie zechciał jéj póżniéj szanować.* Mężczyzna znowu nie mogący oprzeć się powabom niewiasty, wiedzionéj czy chęcią czy interesem — czy nareszcie rozsądkiem acz nie opartym na Zasadzie; — u któréj uczucie, nie krępowane ciasną formą religijną, choć chwilowo objawiało się w pełni; czuł jednak że nie może odmawiać Szacunku kobiecie zachowującéj przepisy religijne — wiernéj Zasadzie surowéj choć jedno-

stronnéj, zapełniającéj życie podług Wiary, podług Przekonania. Przeczuwał on nadto że znieważając teraz pogardą, surową cnotę ostatniéj, rozwiązałby życie rodzinne, podstawę Obyczajowości Towarzyskiéj. — Z jednéj i drugiéj przyczyny szukać więc musiał środka, któryby nie budząc reakcyji kompletnéj, otwartéj, — jemu pozostawiał wszystkę wolność, kobietę zaś (która przekracając ustawę religijną, w niéj saméj jeszcze znalazłaby odrodzenie) skrępował drugą jeszcze formą zewnętrzną — po za którą wychodząc, utracałaby ona całą wartość swoję i stanowisko w Spółeczeństwie. — Sformował przeto opiniję, warującą *pozorne poszanowanie* Obyczajom kobiety, które on *Czynem potępiał*, przez co Obyczaje te uczynił czemś idealném, ją otoczył jakąś łuną swiętości. — Żyjąca wewnątrz przez opiniję owę uformowanego muru kobieta; powolną, pobłażającą bydź musiała dla żyjącego zewnątrz niéj wedle upodobania mężczyzny — musiała tolerować jego niewiarę, rozwolnione Obyczaje — zgoła wszystkie téj opiniji nadużycia i przesądy — musiała bydź jéj nie tylko sługą, ale niewolnicą. — Po za okresem téj opiniji życie jéj napiętnowane było pogardy pieczęcią, podczas kiedy mężczyzna nie ulegał prawu jéj bynajmniéj. — Przytaczamy tu stósowny do tego miejsca wyjątek z listu autora dziełka francuzkiego z przeszłego wieku, dotykającego kwestyję tę nawiasowo:

»Przypuszczając władzę będącą całkowicie na stronie mężczyzny, nie powinno ulegać wątpliwości że tenże jest i odpowiedzialnym za wszystkie bezprawia dziejące się w Towarzystwie. — Lecz nie tak jest, owszém przeciwnie. Niesprawiedliwość prawa (czyli opiniji) tolerującego bezwstyd mężczyzny, posunięta do tejże saméj ostateczności, jak władza mężczyzny. Wolno mężowi bezkarnie mieć ku żonie zachowanie najnieprzyzwoitsze, wolno mu na zbytki niepotrzebne i występne tracić mienie nie tylko swoje własne, mienie swych dzieci, ale nadto i mienie ofiary, któréj może dać jęczéć w ubóstwie, czy to dla skępstwa zbyt często jednoczącego się z rozrzutnością — czy to dla powetowania strat, marnie za domem poniesionych. — Wolno mu karać surowo cień nawet niewiary, któréj on sam dopuszcza się tylekroć bezwstydnie, ilekroć go do tego powoduje chuć rozwiozła. I tak węzeł małżeński *jest tylko obustronném w czasie zawiązywania go*, następnie zaś sama kobieta ulegać winna prawu.« —

Opinija ta samowolna, nie oparta na żadnéj zasadzie ale wypływająca z nadużycia jednéj a powolności passywnéj drugiéj strony — postawiona dla kobiety wyżéj od Boga — powoli została dlań istotnie Prawem wyższém od Prawa religijnego, od którego oddalała się już teraz coraz więcéj kobieta w ogóle, a przy którém stale obstawały już tylko indiwidua pojedyńcze. — »Jeżeli« mówi wyżéj przytoczony autór, »zachowują jeszcze Prawo religijne, to sądząc według sposobu w jaki wypełniają jego przepisy, wnosićby można że to tylko jakaś grzeczność etykietalna, okazywana Bogu, *przez przyzwyczajenie*.« Stopniowo coraz daléj idąc, zachowywały tylko prawo religijne, aby nie wykroczyć przeciw opiniji, co poszło tak daleko, że w licznych o wychowaniu, pod wpływem téj opiniji pisanych książkach, czytamy: »*że kobieta chcąca się podobać w świecie, pobożną bydź powinna*.«

Takim też a nie innym musiał bydź skutek opiniji jednostronnéj. — Wnet też — (a inaczéj bydź nie mogło), została ona, szczególniéj na wielkim świecie, tylko parawanem, szerokim płaszczem, kryjącym we fałdach swojich wszystkie bezprawia, niecnoty, które mężczyzna popełniał jawnie, bez wstydu. — Uległa prawu opiniji kobieta, inną była w jéj obliczu, inną za parawanem. — W ogóle zostawała ona teraz coraz więcéj istotą, która postradawszy trochę Samodzielności jaką miała, postradawszy Uczucie Własnéj Godności, starała się natomiast o nabycie największéj zręczności aby zdołała oszukać oczy patrzących, uszy słuchających; — oszukać samę opiniję i obrócić ją na swą korzyść gdzie i ile podobno. — Wszystko to skutkiem prawa pod którego berłem skarbi, znikczemnieć i wykrzywić się musiały całkiem, umysł i serce kobiety. —

Nie możemy tu dać różowrodnych obrazów malujących nam we wszystkich odcieniach, kobietę nowszych czasów, samowładnemu berłu opiniji ulegającą, ograniczymy się więc *na czas* na odkreśleniu najogólniejszego, danego nam przez dwakroć już przytoczonego autora, któren zarazem odkreślił stósownie sposób wychowania, z tejże saméj konsekwencyji wypływający:

»Kobieta — jak ją tu skreśliłem, przyjmując w mieszkaniu swojém towarzystwo, zabawia je zwykle gadaniną dziecinną, lichą, czasem złośliwą, a najczęściéj nic nie znaczącą. Bo i o czemżeby miała mówić? Ograniczona na świat maleńki domowy, nie przedstawia ona i w nim nie więcéj, jak figurę ozdobną, umieszczoną tamże ku zabawie ciekawych. —

»Jakkolwiek co tu mówię prawdą jest szczerą, nie sądź jednak że nie znaleść już kobiety *Zasług*. I owszém są między nimi takie, u których sama natura uzupełniła to, co im wzięło stanowisko. — Przywiązanie do Powinności i skrupulatne ich wypełnianie,

Czystość i Prostota Obyczajów, Lubość Rozsądku, skarbią dla nich prawdziwy Szacunek — lecz liczba ostatnich w stósunku do mnogiéj liczby pierwszych, tak jest małą — że wystawają one z pośród całości jak posągi wyższe nad ogół. — Nie sądź wszakże że zepsucie owego ogółu kobiet wypływa z ich usposobienia! — Przeciwnie! Znajduję ja owszém kobiety usposobione wszędzie do tychże samych *Cnót i Zasług*, do których usposobiony jest mężczyzna, tylko że poniżone, pogrążone przezeń, nie są one dość silnemi aby wyrosnąć nad pogardę, jaką okrył je ostatni — aby uniknąć skutków téj pogardy.«

»Wychowanie kobiety, oczywiście jest równie powierzchowne. Zadaniem jego najgłówniejszém jest nadanie ruchu przyzwoitego ciału i układu powierzchowności. — Podług tego układu mniéj więcéj pięknego, rodzice chełpią się wychowaniem mniéj więcéj staranném córek—Zalecają młodéj panience, żeby się wstydziła błędu popełnionego przeciw przyzwoitości zewnętrznéj, natomiast nikt jéj nie tłómaczy *iż zachowanie się przyzwoite zewnętrzne, jest tylko obłudą, jeżeli nie jest skutkiem rzetelnego uczucia w sercu mieszkającego.* Wyobrażenie o honorze, o Godności Własnéj dawane przez uczycielki wychowanicom, ogranicza się zwykle na upominaniu, by nie miały wielu kochanków—za co obiecują im, iż w zamian *podobać się będą ogólnie i licznych znajdą wielbicieli.* Czas zaś przeznaczony na kształcenie Umysłu, ustalenie Charakteru, obracany bywa na nabycie talentów, które niedokończone w młodości, w wieku daléj posuniętym stają się śmiesznością.«

Otóż obraz dość ogólny kobiety czasów już nowszych, nie tak ohydny przecie jakim jest on tam gdzie kobieta starając się instynktowo o zaprowadzenie Równowagi w Spółeczeństwie — nie szukała jéj na drodze wybicia się z pod jarzma opiniji i nakazania Uczuciem swéj Godności Poszanowania dla siebie, — ale w rozprężeniu Obyczajów coraz większém. Widzim ją bowiem w tymże czasie zbyt często jako istotę, która nie mogąc nigdzie stawić czoła otwarcie, podstępem, zręcznością zdobywa berło, a zdobywszy je rywalizuje z mężczyzną co do kalania Obyczajów, trwonienia czasu na nikczemne zabawy, mienia na zbytki równie nikczemne i występne. — Często widzim ją przywodzącą mężczyznie w najdokuczliwszy sposób, któren jako mąż jéj, jest dlań już niczém więcéj jak parawanem osłaniającym bezprawia, bezkarnie po za plecami jego się dziejące. — Obraz to wierny kobiety szukającéj sromotnego odwetu — obraz nie dający się wszakże zastósować do całego Ogółu — porównać z kobietami mniéj więcéj usuniętemi od świata a więc i od jego zarazy — żyjącemi w skromnym zaciszu, gdzie teraz tylko jeszcze przechowały się częściowo Prostota, Nieskażoność Obyczaju kobiety, na owém Prawa dyktującem świecie, za pańszczyznę uważane.

Wykazawszy o ile zakres pisma tego pozwolił złe skutki opinji przewrotnéj, przesądnéj i zepsucie ztąd wynikłe—należy nam daléj ścigać wynikłych ztąd konsekwencyji, a następnie przejdziem do uwag nad stósunkiem kobiety do Spółeczeństwa, dziś i w czasie przyszłym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kilka uwag potocznie rzuconych o Narodowości.

Wiele upłynęło wieków i liczne nastąpiły zmiany, tak w fizyczném położeniu ziemi jak i w Umysłowym Świecie Pojęć i Wyobrażeń, nim pierwsze Płody Umysłu Ludzkiego ukazały się na widowni kuli ziemskiéj. — Od początku istnienia człowieka umysł jego ciągle się kształcił, ciągle doświadczeniem nowe odkrycia nowe spostrzeżenia robił, długiego jednakże czasu po. trzeba było, aby myśli w sobie odkryte, wrażenia przez zewnętrze przedmioty w nim zrobione, zapomocą umówionych znaków innym mógł udzielać. — Gdy ludzie na tym ukształcenia stanęli stopniu, iż myśli sobie przez znaki podawali, zapewne pierwsze ich pisma zawierały spostrzeżenie i uwagi nad przedmiotami fizycznemi pod zmysły podpadającemi. Jak następnie nad temi spostrzeżeniami, w skutek danych od natury zdolności zastanawiać się, wnioskować, i do coraz nowych rezultatów w krajnie pojęć przychodzić zaczęli: zakres, w którym się ich myśli obracały stawał się większy, a pismom obszerniejsze do obfitych zasiewów nastręczało się pole.—Tak daléj postępując w miarę pomnażania się myśli, powiększały się i pisma, które też myśli wiernie malowały — ztąd też płody literackie jako zwierciadło myśli uważać można, z nich postępów umysłu ludzkiego dochodzić, z nich dociekać Pojęć w rozmaitych istniejących wiekach.

W dzisiejszéj literaturze dwojaki gatunek pism daje nam się spostrzegać, jedne które noszą na sobie charakter ogólny, czyli są odbiciem (reflex) ogólnych myśli i wyobrażeń całego świata, drugie nacechowane piętnem szczególności, malujące wyobrażenia i uczucia części ludzi lub pewnego narodu. — Wszelkie dzieła, wyłącznie do serca narodu całego trafiające, — na-

nazywamy *narodowemi.* — Ponieważ pismo jest odbiciem uczuć Ludzkich, przeto zamiłowanie się w Narodowych dziełach musi mieć przyczynę w indywidualnościach mieszkańców — aby tedy bliżéj naturę tych dzieł poznać, musimy się wrócić do ich źródła, to jest, do wnętrza człowieka, a w następstwie zastanawiać się nad *narodami i narodowościami.*

Człowiek jest zależną substancyą, bo stoi w związku z wszystkiemi żywiołami natury, żyje zarówno po wietrzem jak najrozliczniejszemi płodami ziemi, potrawami i napojami; wyrabia on ogień, światło w siebie przyjmuje, zanieczyszcza powietrze; czy śpi, czy czuwa, spokojny lub w ruchu wpływa zawsze na zmiany w *universum*, jakżeby więc wpływowi tegoż uniwersum ulegać nie miał. Za mało jest, gdy go z ssącą w siebie gębką porównywamy, jest on harmoniją, żyjącą w sobie istotą — na którą działa znowu harmonija otaczających sił.

Cały bieg życia człowieka jest przemianą, któréj odznaczającemi się punktami są różne wieki jego życia — a tak cały rodzaj ciągle trwającą przedstawia metamorfozę. Kwicie opada i więdnie inne wypuszcza i rośnie owo wielkie drzewo dźwiga na swym grzbiecie pory wszystkich lat przeżytych. — Jeżeli podług rachuby zamianu ciał stałych na ciekłe i lotne, ośmdziesięcoletni starzec, dwadzieścia razy swe ciało odmienił, któż zdoła przebiedz okiem wszelkie zmiany materyi i jéj form w całém ludzi królestwie na ziemi zaszłe? gdy żaden punkt na naszéj różnorodnéj kuli, gdy żaden bałwan w morzu czasu drugiemu niepodobny. — Cała historyja ludzka jest sceną zmian, ten tylko zdolny ją pojąć, który wszelkie twory ożywia, w nich się widzi i czuje. — On postacie wyprowadza i niszczy — kształci i zmienia. — Przechodzień na téj ziemi, to widmo prędko znikłe, może się tylko nad cudami wielkiego ducha zdumiewać, cieszyć się z postaci, którą w podziale odebrał i zniknąć. — *I ja byłem w Arkadyji*, grobowy napis wszelkich żyjących, w tém stworzeniu przemienném i na nowo odradzającém się.

Gdy jednakże rozum ludzki w Całém tém Różnorodném, Jedności szuka, a rozum Boski w téj niezliczonéj wielości na ziemi, wszędzie jedność umieścił — *możemy przeto z tego ogromnego królestwa zmian wnieść, że jeden jest tylko rodzaj ludzi na ziemi i różnie się tylko akklimatyzował.*

Rzućmy okiem na Kałmuków i Mogołów, należą oni do swéj ziemi, swych stepów i gór: Na małym koniku lekki tam jeździec przebiega ogromne puszcze, umie go do biegu pobudzać, gdy już słabieje, otwiera mu żyłę w szyi i tém nowych sił mu dodaje. — W niektórych tam okolicach kropla deszczu nie padnie, rosa tylko wszystko ożywia, a niewyczerpana płodność pokrywa zielonością ziemię; w innych żadne nieznane drzewo, żadne słodkie źródło. Tam żyjący ludzie trzody tylko chodują — konie ich towarzysze znają ich głos i w pokoju z niemi zostają; — a w bezmyślnéj obojętności siedzący, spokojny Kałmuk, przebiega okiem swe wiecznie pogodne niebo i przysłuchuje się szmerowi nieprzejrzanéj puszczy. — W innych częściach ziemi, zmienili się *Mogołowie*, w tym kraju są tém czém przed lat tysiącem byli i zawsze tém pozostaną, póki natura lub sztuka, ziemi ich nieodmieni.

Arab z swym szlachetnym koniem i cierpliwym wielbłądem należy także do swéj puszczy. Jak Mogoł po swych górach, tak wykształcony Beduin po puszczach Azyi i Afryki jak nomada wędruje. — Ubiór jego, prosty sposób życia, obyczaje, Charakter, stósowne do okolicy i po lat tysiącu jeszcze namiot jego podobny będzie namiotowi przodków.

Lubownik wolności pogardza bogactwem i zbytkiem, — szybki w biegu, równie zręczny na koniu, z którym się jak z towarzyszem obchodzi, jak w rzucaniu oszczepu — postać jego chuda, nerwista, farba ciemna, kości silne — mężnie znosi trudy — a wszyscy jedną złączeni puszczą tak się kochają, iż obraza jednemu wyrządzona wszystkich dolega i oburza. — W przedsięwzięciu śmieli, danemu słowu wierni, ludzcy i szlachetni. — Niebezpieczne życie zrobiło ich ostrożnemi i podejrzliwemi, samotna puszcza natchnęła ich uczuciem zemsty, przyjaźni, entuzyazmu i dumy. Takim się wszędzie ukazuje Arab gdziekolwiek obce klima pierwotnego jego charakteru nie zmieniło.

Tym sposobem moglibyśmy wszystkie części ziemi przebiedz, i zastanawiać się nad klimatyzowaniem w nich ludów. — Dawna tradycyja podaje, że Adam utworzony był z prochu wszystkich czterech części ziemi, a natchnięty siłami i duszy całéj ziemi. — Gdzie tylko od tysiąca lat jego udali się synowie i zamieszkali; wkorzenili się jak drzewa i wydali stósownie do klimatu, *liście i owoce.*

Z tego pokazuje się dla czego ukształcone narody tak są swéj ziemi wierne i tak od niéj odłączyć się nie mogą. Ciało ich, sposób życia, zatrudnienie, wszystko jest *klimatyczném.* Kto im kraj wydarł, ten ich ze wszystkiego ogołocił.

Tym to sposobem człowiek rzucony w różne strefy ziemi, tak rozmaitą na siebie przybrał postać i do tak różnych wykształcił się charakterów, tym sposobem potworzyły się te wielkie plemiona i narody, które ni-

czém innem nie są jak tylko zbiorem ludzi fizycznie i moralnie podobnych. Kiedy naród jest zbiorem fizycznie i moralnie podobnych ludzi, przeto charakter narodowy jest toż fizyczne i moralne podobieństwo, czyli ogólne znamie tak w umysłowości jak i fizyczności ludu spostrzegać się dające.

Charakter w greckim języku znaczy znak czyli znamie — gdy przeto mówimy o charakterze człowieka, nic przeto wyrazić nie chcemy, jak tylko znamiona i cechy temu człowiekowi właściwe.— Cechy różniące ludzi, w następne kategoryje zebrać można. — Usposobienie naturalne (naturel) temperament, sposób myślenia czyli piętno umysłowe. Pod wyrażeniem usposobienie naturalne rozumiemy uczucia i skłonności człowieka: i tak mówimy — z gruntu dobry, zły itd. (bon ou mauvais naturel).

Temperament fizyologicznie uważany znaczy budowę ciała i jego kompleksyję (stósunek płynności poruszalnéj przez siłę życia i zawierającéj w sobie mniéj lub więcéj ciepliku przy przerabianiu soków) Temperament duszy *psychologicznie* uważany przedstawia nam siłę i stósunek uczuć i skłonności człowieka. — Psychologowie używają przy opisie temperamentu duszy, wyrazów wziętych przez analogiję od przyczyn machinę życia w ciele człowieka poruszających, a że tamże główną gra rolę krew, przeto od opisu temperamentu krwi, takowych pożyczają i mówią: — temperament *sangwiniczny*, *melancholiczny*, *choleryczny*, *flegmatyczny* etc.

Piętno umysłowe oznacza tę własność woli, w skutek któréj człowiek postępuje podług zasad przez siebie naznaczonych a na rozsądku opartych.— Gdy mówimy, ten człowiek ma charakter, wyrażamy przez to, że stale trzyma się raz przyjętych zasad, i raz obranéj drogi postępowania.

Widzimy, że charakter składa się z uczuć i zasad czyli sposobu myślenia człowieka — nie wiedzieć któremu z tego dwojga pierwszeństwo przyznać należy — namby się zdawało, że na takowe zasługują uczucia — bo lubo one działaniami i postępkami naszemi wyłącznie nie kierują, są przecież tą skłonnością objawiającą się w człowieku, w moc któréj zawsze w pewnym usiłuje postępować kierunku i gdyby ich siła rozumu nie krępowała, samowolnieby postępkami człowieka władały — Są one jak magnes, który zawsze w kierunku przyjaznych biegunów się ustawia i chociaż siła obca inne mu nada położenie, ciągle jednak do tamtego usiłuje powrócić. — Szczęśliwy człowiek, któremu uczucia i rozsądek, jednę postępowania wskazują drogę

Cośmy o charakterze pojedyńczego człowieka powiedzieli, może także być zastósowane do charakteru narodu — uczucia i skłonności, stósunek i moc tychże, piętno umysłowe czyli geniusz narodu — stanowią jego charakter.

Uczucia wspólne wszystkiem mieszkańcom kraju nazywamy *narodowością*, jest ona tą dumą narodową, tém przywiązaniem do wszystkiego co narodowi właściwem — jak np. do ziemi rodzinnéj, języka muzyki itd. Narodowość nie jest charakterem Ludu, bowiem każdy Lud ma takowy, ma cechy różniące go od innych, nie każdy jednakże ma narodowość — Kant mówi o Niemcach: »Charakterem ich jest rozum połączony z flegmą, nie zwykli rozprawiać nad tém co raz zostało zaprowadzoném, ani też co nowego wymyślać — jest to lud, który najłatwiéj wędruje, bowiem nie jest namiętnie przywiązany do swéj ojczyzny — itd.«

Robertson mówiąc o tych samych, wyraża się następnie: — »Niemiec jest wielkim handlerzem (en gros) w naukach, na polu umiejętności odkrywa niejedne ślady, które od innych z wielkiem krzykiem i hałasem używane bywają — nie ma żadnéj narodowéj dumy i prawie jako kosmopolita wcale nie jest do rodzinnéj przywiązany ziemi.« Z tego wnosić można, że Niemcy nie mają *narodowości*, mają przecież charakter narodowy co o ich genijuszu w porównaniu go z innemi ludami — powiedzieć można. — Genijusz zdaje się mieć, podług różnicy plemienia i ziemi rozmaite zarody, i takowe różnie rozwija — i tak u Niemców wyrasta więcéj w korzenie, u Włochów w koronę — u Francuzów w kwiecie, u Anglików w owoce.

Ponieważ nie założyliśmy rozbierać charakterów narodowych lecz narodowości, przeto zastanawiać się będziemy w dalszym ciągu, jak się uczucia wszystkiem mieszkańcom kraju wspólne, formują.

Przy jakiemkolwiekbądź wrażeniu, uczucie przyjemności lub wstrętu objawia nam się przedewszystkiem;— późniéj imaginacyja wspomagana pamięcią, powraca nam ów stan i przyczyny tenże powodujące. — Tak postępując ciągle i różne podobne chwile w których uczuć przyjemności, lub wstrętu doznaliśmy nam przedstawiając; sprawia, że się tworzy w nas pewien wzór (typus) pewna forma, pewne z resztą prawo, podług którego wszystko widziemy. — Imaginacyja więc i czucie postępują w swém kształceniu niejako ramie w ramie, wzajemnie się podpierając, wzajemnie sobie pomocy udziejając.

Gdziekolwiek się człowiek znajduje, umysł jego ma zawsze do czynienia z otaczającemi przedmiotami, zbiera je i rozróżnia, porównywa — naturalną

jest zatém, że imaginacja jego wyrabia się na tych otaczających przedmiotach jakby w pewnych formach, wszystko co ona szczególnego upatruje, co tworzy, ma swoje podobieństwo w zewnętrznym światem.

Niezawodną jest rzeczą, że nie możemy mieć pojęcia o rzeczy znajdującéj się za granicą naszych wrażeń. — Historyja króla Syamów, który śnieg i lód za dziwotwór uważał, bo go sobie wyobrazić nie mógł, jest w wielu wypadkach naszą własną. Aby tedy mieć pojęcie o rzeczy, która się u nas nie znajduje a następnie pod nasze nie podpada zmysły, musimy ją porównywać z przedmiotami u nas będącemi — i tak aby Grenlandczykowi dać pojąć co są nasze miasta i kraje, trzeba mu powiedzieć, iż tyle zawierają ludzi, iżby wielu wielorybów dziennie na ich pokarm nie wystarczyło. — Z tego pokazuje się, że imaginacyja zależy od klimatu i zatrudnienia ludu. — Inna jest ludu trudniącego się rólnictwem, inna łowiectwem, inna handlem. — Ponieważ imaginacyja i uczucie są w bardzo ścisłym związku, przeto jaka różnica w fantazyjach ludów taka i w ich uczuciach zachodzić może — i jak niektóre ludy o pewnych rzeczach pojęcia nie mają, tak pewne uczucia niektórym ludom wcale nieznane.

(Dokończenie nastąpi.)

Piętnaście lat życia Mazurki.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Tęskniąc już długo za swojim przyjacielem, przybyłem raz nad Pilicę, zapytując go, czemu tak niewdźwięcznym został, i zapomina o mnie, który tyle kocham go zawsze? Edmund był smutny, zamyślony, — na żadne z moich pytań nie umiał odpowiedzieć, lubo znałem go dobrze z przytomności umysłu, nawet z żywego dowcipu. Wysłuchał moich wyrzutów, potém mnie prosił, iżbym do dnia następnego zaczekał na jego usprawiedliwienie się przedemną. Nazajutrz, zbudził mnie o wschodzie słońca, i milczący z jakimś niewytłómaczonym wyrazem w twarzy, ciągnął mnie za sobą w głąb lasu,

— Dokądże dążym tak spiesznie? — niespokojny pytałem.

— Do lasu! — Odpowiedział głosem jakowegoś zachwycenia. Nie pojmując tego wszystkiego, sądziłem, iż raptownie zwarjował. Lecz wszystko dokladnie wytłómaczyłem sobie w mieszkaniu Adeli, do którego wchodziłem właśnie, za moim przyjacielem.

Dość obszerna izba, któréj powietrze tchnęło wonią kwiatów tysiąca, miała całe ściany zasnute powojem, wierzchołki jego z rozwitym kwiatem, wychylały się za okno otwarte, jednocząc się tam ze szpalerem winnych latorośli, rozpostartych po ścianie zewnętrznéj. Tak raj Adeli, z niebem się jednoczył; ona swego przybytku nie odziała szkłem żadném przed burzami przyrody lub palącą spieką; przed oknem jéj wznosił się wysoko płot zieleni, uwity z winogradu i kwiatów: był on nieprzebytym dla fali, nie więżąc Adeli tchnienia, owszém, powietrze jéj izdebki najświeższą ożywiał wonią.

Zastaliśmy Adelę wspartą na stole z czarnego marmuru: nad głową jéj rozwisły wieńce powoju. Miała wzrok zwrócony na książkę, — była to Marija Malczewskiego. Adela, w tym przybytku, wydawała mi się nadziemską istotą: śnieżna jéj suknia, u stanu w rzęsiste marszczyła się fałdy, usnute pod przepaską błękitną, która opasywała przecudną jéj kibić; alabastrowe łono przesłaniała lekka chusteczka różowa, ta, za ukazeniem się Edmunda zadrzała pod tchnieniem dziewicy, jakby listek winogradu zachwiany maju wietrzykiem. Wzrost jéj, więcéj jak mierny, ułożył się w postawę najpiękniejszego posągu, kiedy powstała nas powitać; przy śnieżném jéj czole, roztoczyły się dwa sploty czarnych jak heban włosów, a ręka jéj prawa, ku powitaniu, uprzejmie się podniosła, i opadła z całą dumą, z całym urokiem powagi, jaką umie zachować dziewica, która nad swojim kochankiem panuje potęgą wdzieków i potęgą cnoty.

Edmund postąpił naprzód, i oddał Adeli ten ukłon uroczysty, poważny, co w języku dobrego tonu salonowym się nazywa, następnie przedstawił mnie jéj jako swego przyjaciela. Zdziwiło mnie nie mało, to dziwne obejście Edmunda z kochanką — jego, co się tak brzydził wszystkiém cokolwiek tchnęło wielkiego świata etykietą: a dziś, przed jedną prostą wieśniaczką, nie znającą ludzi ani świata, tyle się popisuje ze swojém modném obejściem? Ale poznawszy lepiéj Adelę, przekonałem się że jak w Edmunda i we mnie, w każdego równeby uszanowanie wpojiła. Cokolwiek świat kołdów u siebie wymyślił na uczczenie próżności, wszystkiego, w obec téj dziewicy, mimo wiedzy nawet, użyć przychodziło — aby w niéj uwielbić jéj boską, wrodzoną cnotę.

Zajęliśmy miejsca opodal, naprzeciw gospodyni, a rozmowa nasza zaczęła się poważnie, z wymuszeniem, — o powietrzu, ziemi, wodzie. Jakkolwiek czczy był przedmiot, dostrzegłem w Adeli wysokie wykształcenie, żywy dowcip, a nawet moc umysłu

nieco tylko nadwątloną przez mgłę melancholiji, która wypłynąwszy z tkliwego serca, tchnęła w drzeniu jéj głosu, we łzawem spojrzeniu. Ale ile kroć razy spotkała kochanka wejrzenie cała moc jéj żywota zbiegała do oka i na piękne jéj lice żywy wybijał rumieniec. Jéj piękna dusza czerpała całe istnienie swoje w uśmiechu Edmunda, i zdało mi się wówczas, że dosyć byłoby jednego przykrego brwi zmarszczenia kochanka, iżby ją na umyśle zabić. Jednak w duchu to Adeli leżała owa moc niepojęta, nieporównana, — co go uzbrajała w energiję młodzieńczego, męzkiego życia: ona zapaliła w sercu Edmunda, z płomieniem własnéj miłości, najżywszy zapał dla Ojczyzny i współbraci. Tym świętym połączeni węzłem, pojmowali owę wielką myśl samego stwórcy, który powołuje swoich Wybranych, iżby ci pijąc z czary Poświęcenia, z koron swoich męczeńskich, wili ogniwa tego łańcucha, po którym na świat spływa boża myśl, i w niebiańską harmoniję układa brudny ziemski pył.

Edmund prosił swojej kochanki, iżby nie przerywając tak miłéj sobie zabawy, czytała przy nas daléj. Nie wymawiała się bynajmniéj, i czytała ten przecudny ustęp z Maryji:

Czy Marija ciebie kocha? Mój drogi, mój miły!
Więcéj niż kochać można, niźli starczą siły!
Czy Marija ciebie kocha? pytaj się jéj cienia,
Czém dla Mariji świat cały, — bez twego spojrzenia?
Czém dla Mariji świat przyszły, — bez twego wspomnienia?
I gdyby nie Tatarzy, co mi w oku błyszczą,
I gdyby nie ich strzały, co mi w ustach świszczą;
Tak mi lekko, tak miło, tak mi nic nie trzeba,
Jak gdybym w twych objęciach wzlatała do nieba!

Analogiczne położenie dwojga kochanków z tém cudném wyrażeniem, było zachwycającém. Głos Adeli słabiał w miarę wzrostu rzewnéj myśli, w końcu, rozwiał się w anielski dźwięk, i uciekł jakby wyczerpnięty siłą zapału; wtedy, już tylko same oczy kochanki, językiem ducha, resztę wypowiadały Edmundowi. — Postąpił on nagle, jakby dla uściśnienia Adeli, lecz ta, lekkiem wzniesieniem ręki uczyniła mu znak iżby pozostał zdala. Edmund stał zamyślony, milczący, potém w przeciwną postąpił stronę i usiadł do fortepianu.

— Teraz mu nie przerywajmy! — mówiła mi Adela z przymileniem anioła, — o, są to najdroższe chwile w jego życiu!... myśl jego teraz buja po dziedzinie przeszłości, widzi minioną wielkość i przygasłą dziś Narodu chwałę. Edmund w téj chwili zapomniał o rzeczywistym świecie, jedno z przeszłości miota się w złotą przyszłość — kędy męczenniczka Matka nasza, lica swe wybladłe, cierpiące, krwawe, — uśmiechem wesela piększy, i spomnieniem tylu wieków chwały, blaskiem rozrumienia! —

Zdumiałem na tę mowę uroczystą, niedostępną dla śmiertelnych pojęcia; zkąd, myślałem sobie, tyle jenialnych wyobrażeń płynąć może przez usta jednéj prostéj dziewczyny? Jeszcze o tém dumałem, kiedy wśród najdzikszych, to znowu łagodnych akordów, Edmund wydobył z fortepiana, ton jeden uroczysty, ogromny, rzewny niekiedy, i przy nim śpiewał:*)

Głos Edmunda brzmiał harmonijnie, dźwięcznie, — jakby modła samego Anioła-litości, obok bożego tronu: z ciągiem pieśni, w miarę wzrostu błagalnéj myśli, głos jego drzał; potém za dobyciem kościelnych akordów, zdawał się być głosem już nie z téj ziemi. Wtedy Adela, nie miała już dość siły ostać się przy zmysłach, zachwycona upadła przed kochankiem na kolana, a obie jego ręce ciśnąc ku pałającéj piersi: — Przestań... o, przestań przez Boga! — wołała ze wzrokiem w niebie utopionym, — ten lot nad moje siły!... Czuję że mój duch porwałby tę wątłą tkankę ciała, wybijając się w Nieskończoność, uniesiony na skrzydłach twéj pieśni! Miłość... Ojczyzna... — mówiła potém głosem słabym, opuszczając pałającą skroń na ramię kochanka, — czuć tyle roskoszy i tyle boleści razem... sercem jednem... to nad siły jednéj słabéj dziewczyny! Ty mnie zabijesz, Edmundzie! — I uśmiechała się mile, ale smutnym, konającym uśmiechem, — pieszczona przez kochanka, jak słabe dziecię w objęciach czułej matki.

— To tak zawsze, co dnia... — mówił Edmund, kiedyśmy do domu wracali. — ona zawsze tak czuje, cierpi tyle, gdy się przy niéj zapomnę i mówię co o naszéj wspólnéj, smutnéj doli! Gdyby Bóg, względem nas, mógł przestać bydź mściwym, ona sama jużby Go litością natchnęła. Ja, całe uczucie moje w sercu więzić muszę, aby nie zabijać téj nieporównanéj kobiety. Przyjacielu, dodał ściskając mi rękę, — drogi mój brzcie! co ja za anielskie serce znalazłem na téj cierpień ziemii —

(Dokończenie nastąpi.)

*) Pieśni téj z bardzo naturalnych przyczyn umieścić nie możemy. Redakcya.

KRYTYKA.

PARAFIJAŃSZCZYZNA.

Tom I.

Wrocław 1843.

Któż z pomiędzy nas nie słyszał wyrazu, parafiańszczyzna, parafiańszczyk, parafianka? Któż nie widział modnéj salonowéj damy odwracającéj się z uśmiechem od świeżo przybyłego do grona wielkoświatowego, — Poczciwca, z wyrazem »parafiańszczyk« albo »cóż mi to za parafiańszczyk.« Służy bowiem to miano jak wiemy powszechnie, do oznaczenia na wielkim świecie niezgrabnie naśladującego jego prawidła, ton, etykietę, język ceremonialny i tém podobne wymysły wielko światowe.—Lecz nie o takiéj parafiańszczyznie, nie o takich parafijanach mowa w dziele niniejszém. »Mają oni nieraz w nieobciętym śpiczasto paznokciu więcéj Zdrowego Rozumu, niżeli najpierwsi modnisie w całych pięknie utrefionych głowach«, mówi słusznie o nich szan. autór.—Parafijanie, o których tu mowa, są to właśnie ludzie owego wielkiego świata, którzy dla przypodobania się temuż światu wyzuli się całkiem z Istoty Człowieka, »wykluczyli się«, jak mówi autór, »z własnego żywiołu, aby żyć sztucznie w obcym« — a teraz żyją nie ze siebie już czerpiąc życie, ale żyją nędznem naśladownictwem zwyczajów przyjętych przez ich poprzedników, lub współczesnych. Parafijaństwo takie, trafnie mówi autór, „dowodzi najlepiéj bliskiego pokrewieństwa rodzaju ludzkiego z małpim, bo jest małpiarstwem. Małpy są parafijanami, a parafijanie małpami. Parafijaństwo jest najlepszym barometrem ciemnoty Narodu, bo któż zaprzeczy, iż ciemnota jest tym większa, im więcéj jest ludzi nie myślących głowami swojemi? Oryginalność Anglików i przesada w wybijaniu się z pod jarzma zwyczajów, w dziwaczeniu ażeby tylko nie naśladować, jest zawsze dowodem stopnia wysokiego ich oświaty. Cokolwiek w nas jest cudze, nie własne, *cokolwiek nie wypływa z namysłu i głębi istoty naszéj,* nie może do niéj tak przystawać, ażeby przyczepka nie była widoczną jak jaka łatka. Otóż parafijanie nie są niczém innem jak suknią łataną. Gdzie tylko pokazała się własna dziura, zasłoniono ję cudzą szmateczką, bez względu na to, że przypięto bawełnę na jedwab', lub czerwone sukno na czarném; i tak się jakoś zszywa parafianin. Niektórzy z nich są to łata na łacie, że już ani dojrzeć pierwiastkowego kroju i rodzinnéj barwy.«

Takich to więc parafijanów wprowadził tu autór na scenę, poobracał ze wszech stron, wykazał wszystkie łatki z których oni zeszyci, a obnażywszy ich z piór kradzionych, odsłonił całą nędzę i lichotę duszy człowieka-pasożyta, nie myślącego, nie czującego Samodzielnie, ale tylko zawsze pośrednio, przez małpiarstwo. Szczęliwie powzięta i szczęśliwie wykonana myśl autora! Walczyć przeciw parafijańszczyznie, jest to walczyć przeciw truciznie na Samodzielność — ale jakiejż znajomości serca ludzkiego, jakiéj gruntownéj znajomości świata, jak bystrego oka, a nadewszystko jak Zdrowego Rozumu i Niezawisłego Potrzeba było Sądu; aby nie tylko dopatrzyć tylu odcieni parafijaństwa, ale oddać, odcisnąć z nich każden tak wiernie i zlać to wszystko razem w harmoniją, krytyczną całość. — — Nie jest to bowiem jak wielu sądzi, dzieło z urywkowych obrazków świata wielkiego złożone — nie jest to jeszcze tylko trafny obraz tego świata — ale jest wyborna, zwięzła, konsekwentna we wszystkich zdaniach, oparta o mur silny i niezłomny Zdrowego Rozumu, krytyka — jest to krytycznie napisana historyja parafiaństwa, czyli naśladownictwa, czyli jak wybornie autór powiedział, »małpiarstwa« wielkiego świata.

(Dokończenie nastąpi.)

DONIESIENIE.

Z Nrem 52. kończy się drugie półrocza tomu szóstego Tygodnika literackiego. Redakcyja uprasza przeto Szan. prenumeratorów o wczesne złożenie przedpłaty, na pierwsze półrocze tomu siódmego, wynoszącéj zł. pol. 12., na królewskich pocztamtach lub księgarniach krajowych i zagranicznych; w przeciwnym bowiem razie nie naszą byłoby winą, gdyby przerwy w nadsyłaniu numerów doznali.

Redakcyja Tyg. lit.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*